

TYGIEŃ WARSZAWY



PISMO CODZIENNE - ISTNIEJE OD 1944 ROKU

NR 99 (12610) W

CZWARTEK, 26 KWIEŚNIA 1984 R.

DZIŚ STRON 12 CENA 5 ZŁ

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

Spiętrzona „Balladyna”

Jestem wdzięczny dyr. Marczewskiemu, że w urozmaiconym repertuarze „Rozmaitości” uwzględnił „Balladynę”. Nawiasem mówiąc, tylko na tej scenie grywane są „Dwa teatry” Szaniawskiego. I tu tylko możemy się zapoznać z utworem jugosłowiańskim „Santa Maria della Salute” — Lukićia.

„Balladyna” została wystawiona w roku 1943, za dyrekcji Władysława Wozniaka w Katowicach. Przedstawienie było poetyckie. Utkwiły w powszechnej pamięci: rola młodej tragiczki, Danuty Kwiatkowskiej jako postaci tytułowej, Władysława Wozniaka, który z dowcipem mówił tekst Grabca o rekrutach i podatkach, oraz młodziutkiego Gustawa Holoubka (Filona).

Gdy kilka lat później Józef Wyszomirski, już po Październiku, wznowił „Balladynę”, starał się dotrzeć do jej tajemnic filozoficznych. Rezultatem tego spektaklu był przenikliwy esej Edwarda Csato, otwierający jego książkę o dramatach Słowackiego.

Sam poeta porównywał się, w 1839 roku, do ślepego Greka, któremu odpowiadały tylko fale morskie. Norwid dał w 1861 ciekawą analizę utworu, nazywając go „fantazją w luźnym bardzo znaczeniu tego luźnego określenia”. A potem dodając: „Są tam dekoracje z liści rosami mokrych uwite, rzutami pstrego światła ozłoczone — malin woni i konwali pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo karty jej stawiając i okaże ci się gajów zielonych i chat i baszt połamanych perspektywa.”

Norwid łączył genezę utworu z poczuciem winy polskiej inteligencji za jej niepamięć o sprawach ludu w 1830 roku. Alina — to Lud, Balladyna — parafianiszczynna.

Nie wiem, czy obecny inscenizator myślał o tej analizie. Być może „rozpruł karty” i „pionowo ustawił karty”. Scenografia Jerzego Michalaka posługuje się taką właśnie „piętrową”, koncepcją przestrzeni scenicznej. Jaskinia Pustelnika, chata Wdowy, las, zamek, dwór — mieszczą się w tym układzie. Zgodnie ze swą ideą teatru dynamicznego, inscenizator wprowadza rodzaj pantomimicznego prologu (plastyka ruchu Jerzy Stepniak), uwydatnia baśniowe epizody. Obsada jest podwójna, wymagało to ze strony teatru ogromnego trudu, zmierzającego do monumentalizacji spektaklu. Niestety, mniejsza — zwrócono uwagę na dokładność słowa i dowcip w roli Grabca, przynajmniej jak ją prezentuje Jan Jurewicz, dający wizerunek rozpitego chłopaka (nie oglądałem Macieja Wolfa, który tę rolę dubluje).

Może zainteresować Barbara Dembińska, Balladyna, bardzo kobieca, z głosem powabnym,

mniej zwracającą uwagę na ambicję, bezwzględność, okrucieństwo i amoralność w traktowaniu tych, co jej — choć mimowoli — zawadzają. Wyobrażam sobie, że dublująca tę rolę Halina Chrobak stanowi pod wielu względami — przeciwieństwo Dembińskiej.

Program dobrze opracowany. Ale szkoda, że w efektywnym i ciekawym szkicu Bogdana Urbankowskiego przyjęto jako pewnik, że Słowacki uległ panice podczas Powstania i dlatego wyjechał z Warszawy. W mej książce o wielkim poecie argumentuję, że wyjazd był z góry uzgodniony z Rządem Narodowym, by umożliwić przyszłą służbę kurierską Słowackiego Autokratyczne (bardzo ogólne) słowa w „Rozmowie z Matką Makryną” są podobną metaforą, dotyczącą całego wychodźstwa, jak wypowiedzi Mickiewicza w „Epilogu do Pana Tadeusza”. Wedle Norwida — „Anelli” był aktywna replika na ugodowość.

Spiętrzona „Balladyna”

Jestem wdzięczny dyr. Marczewskiemu, że w urozmaiconym repertuarze „Rozmaitości” uwzględnił „Balladynę”. Nawiasem mówiąc, tylko na tej scenie grywane są „Dwa teatry” Szaniawskiego. I tu tylko możemy się zapoznać z utworem jugosłowiańskim „Santa Maria della Salute” — Lukićia.

„Balladyna” została wystawiona w roku 1949, za dyrekcji Władysława Woźniaka w Katowicach. Przedstawienie było poetyckie. Utkwiły w powszechnej pamięci: rola młodej tragiczki, Danuty Kwiatkowskiej jako postaci tytułowej, Władysława Woźniaka, który z dowcipem mówił tekst Grabca o rekrutach i podatkach, oraz młodziutkiego Gustawa Holoubka (Filona).

Gdy kilka lat później Józef Wyszomirski, już po Październiku, wznowił „Balladynę”, starał się dotrzeć do jej tajemnic filozoficznych. Rezultatem tego spektaklu był przenikliwy esej Edwarda Csato, otwierający jego książkę o dramatach słowackiego.

Sam poeta porównywał się, w 1839 roku, do ślepego Greka, któremu odpowiadały tylko fale morskie. Norwid dał w 1861 ciekawą analizę utworu, nazywając go „fantazją w luźnym bardzo znaczeniu tego luźnego określenia”. A potem dodając: „Są tam dekoracje z liści rosami mokrych uwite, rzutami pstrego światła oziocone — malin woni i konwalii pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo karty, jej stawiając i okładając ci się gajów zielonych i chat i baszt połamanych perspektywa.”

Norwid łączył genezę utworu z poczuciem winy polskiej inteligencji za jej niepamięć o sprawach ludu w 1830 roku. Alina — to Lud, Balladyna — parafrazyzyczna.

Nie wiem czy obecny inscenizator myślał o tej analizie. Być może „rozpruł kartki” i „pionowo ustawił karty”. Scenografia Jerzego Michalaka posługuje się taką właśnie „piętrową”, koncepcją przestrzeni scenicznej. Jaskinia Pustelnika, chata Wdowy, las, zamek, dwór — mieszczą się w tym układzie. Zgodnie ze swą ideą teatru dynamicznego, inscenizator wprowadza rodzaj pantomimicznego prologu (plastyka ruchu Jerzy Stepiński), uwydatnia baśniowe epizody. Obsada jest podwójna, wymagało to ze strony teatru ogromnego trudu, zmierzającego do monumentalizacji spektaklu. Niestety, mniejsza w zwrócono uwagę na dokładność słowa i dowcip w roli Grabca, przynajmniej jak ja prezentuje Jan Jurewicz, dający wizerunek rozpitego chłopaka (nie oglądałem Macieja Wolfa, który tę rolę dubluje).

Może zainteresować Barbara Dembińska, Balladyna, bardzo kobieca, z głosem powabnym,

mniej zwracająca uwagę na ambicję, bezwzględność, okrucieństwo i amoralność w traktowaniu tych, co jej — choć mimowoli — zawadzają. Wyobrażam sobie, że dublująca tę rolę Halina Chrobak stanowi pod wielu względami — przeciwieństwo Dembińskiej.

Program dobrze opracowany. Ale szkoda, że w efektywnym i ciekawym szkicu Bogdana Urbankowskiego przyjęto jako pewnik, że Słowacki uległ panice podczas Powstania i dlatego wyjechał z Warszawy. W mej książce o wielkim poecie argumentuję, że wyjazd był z góry uzgodniony z Rządem Narodowym, by umożliwić przyszłą służbę kurierską Słowackiego. Autokratyczne (bardzo ogólne) słowa w „Rozmowie z Matką Makryną” są podobną metaforą, dotyczącą całego wychodźstwa, jak wypowiedzi Mickiewicza w „Epilogu do Pana Tadeusza”. Wedle Norwida — „Anhelli” był aktywną repliką na ugodowość.